
WILCZY
LORD
MELISA BEL

Melisa Bel

WILCZY LORD

Lublin 2022

Redakcja
Paulina Parys

Korekta
Paulina Parys, Ewelina Krzewicka

Projekt okładki
Melisa Bel

Zdjęcie na okładce
© lightfieldstudios, https://pl.123rf.com/

Skład i łamanie
PanDawer DPT Studio http://www.pandawer.pl

Copyright © by Melisa Bel
ISBN: 978-83-962815-6-2

Strona internetowa
www.melisa-bel.pl

ZNAJDZIESZ MNIE TEŻ TUTAJ:
Facebook: @melisa.bel.autorka
Instagram: melisa.bel.autorka
E-mail: melisa.bel.autorka@gmail.com

Wydanie I, Lublin 2022

Londyn, sierociniec św. Barbary, rok 1819

Charlotte Summer zabębniła palcami po blacie wysłużonego biurka. Po raz kolejny przeglądała dokumenty od wierzycieli, głowiąc się nad tym, jak ich spłacić. Odkąd zrezygnowała z posady damy do towarzystwa lady Williams i przejęła obowiązki pani Smith, biorąc tym samym odpowiedzialność za opiekę nad ponad dwudziestoma czterema sierotami, walący się budynek i przeciekający dach, nie przespała spokojnie ani jednej nocy.

Wiedziała, że nie będzie łatwo. Wzięła na siebie szereg obowiązków nie dlatego, że łudziła się, iż jest w stanie im podołać, lecz po to, by być komuś potrzebnym, mieć jakiś cel, a dodatkowo odwdzięczyć się za lata opieki sędziwej już pani Smith, której zdrowie pozostawiało wiele do życzenia.

Jeszcze kilka lat temu Charlotte mieszkała z innymi dziećmi w Świętej Barbarze. Jednak nie jako sierota, znała bowiem swoich rodziców. A raczej — słyszała o nich. Jej matka pracowała jako aktorka w teatrze przy Drury Lane, a ojciec był typowym utracjuszem z wyższych sfer, który tylko raz wspomógł instytucję niewielkim datkiem, po czym ulotnił się bez śladu.

Charlotte nie była jednak sama, miała koleżanki i kolegów w różnym wieku, dach nad głową i dwa posiłki dziennie, które, choć marnej jakości, pozwalały napełnić żołądek. Nieraz zastanawiała się, co by się z nią stało, gdyby była tak jak wiele innych sierot dzieckiem ulicy — niechciana i zbyteczna. Jednak dzięki wysiłkom pani Smith otrzymała staranne wychowanie i niezbędną edukację. Pozwoliło jej to później ubiegać się o posadę

guwernantki, przyzwoitki czy też damy do towarzystwa, z czego skrupulatnie korzystała w ostatnich kilku latach.

Jako dorosła kobieta nie miała wielkich marzeń, nigdy sobie na to nie pozwalała. Była uważna, pragmatyczna i ostrożna, twardo stąpała po ziemi. Zbyt wiele dramatów rozgrywało się na jej oczach, by mogła dać sobie zgodę na bujanie w obłokach. Biorąc na barki prowadzenie sierocińca, zdawała sobie sprawę, że w jej rękach leżało teraz szczęście kilkudziesięciorga dzieci. Przejęła też odpowiedzialność za podupadającą, zadłużoną posesję i choć była pełna zapału i dobrych intencji, wiedziała, że to nie wystarczy, by wyjść z długów.

Po raz kolejny podliczyła rząd cyfr wypisanych z weksli piętrzących się na biurku, przejrzała w drewnianej szkatułce wszystkie oszczędności i sapnęła z rozgoryczeniem, opadając ciężko na tył krzesła.

— To wszystko za mało, o wiele za mało — mruknęła do siebie strapiona.

Płomień świecy zadrgał nerwowo od ruchu powietrza. Spojrzała ponuro na dogasający knot i zdmuchnęła go, zanim sam się wypalił. Po chwili wstała, rozprostowując zesztywniałe plecy, i podeszła do okna, z którego dochodziło nikłe światło gazowej latarni.

Była już późna noc, ona jednak przyzwyczaiła się do samotnych rozważań, bez końca szukając wyjścia z patowej sytuacji, w jakiej się znajdował sierociniec, jej jedyny dom.

Z tyłu głowy tliła się ponura alternatywa, która sprawiała, że krew tężała jej w żyłach. Domy Pracy miały przerażającą sławę. Ponure, wręcz więzienne warunki, skandaliczne racje żywnościowe, nawet kilkuletnie dzieci zmuszano tam do ciężkiej pracy. To wszystko dawało jednak niektórym ludziom większe szanse na przeżycie niż pozostanie na zewnątrz.

Czy jeśli ona zawiedzie, właśnie taki los będzie czekał jej podopiecznych?

Przetarła twarz dłonią, czując, jak wiele teraz od niej zależy.

Z ponurych myśli wyrwał ją odgłos pukania. Zmęczona, podeszła do drzwi pokoju, by je uchylić.

— Pani Smith. — Uśmiechnęła się ciepło, zobaczywszy w progu starszą kobietę z lichtarzem. — Proszę wejść — zaproponowała uprzejmie, otwierając szerzej drzwi.

— Lotty, ile razy ci mówiłam, że nic nie wskórasz, rozmyślając w nieskończoność? — Spojrzała na nią karcącym wzrokiem, po czym weszła, podtrzymując dłonią spódnicę. — Powinnaś już dawno spać.

Dziewczyna westchnęła i na powrót usiadła za biurkiem. Darzyła panią Smith wielkim szacunkiem i doceniała wszystko, co ta dla niej zrobiła, jednak dziedzicząc wraz ze stanowiskiem wszystkie dokumenty, szybko odgadła, że była zarządczyni nie miała głowy do interesów.

— Nie mogę spać. Muszę… — wskazała roztargniona na stos weksli — muszę znaleźć jakieś rozwiązanie. Inaczej… — Nie dokończyła, bo wizja jej małych podopiecznych pracujących ponad siły za sześciokrotnie mniejszą płacę niż dorośli dusiła ją w gardle.

Kobieta spojrzała na nią z czułością.

— Przypominasz teraz mnie samą, gdy byłam w twoim wieku — powiedziała, siadając w wypłowiałym, dziurawym fotelu naprzeciw. — Tak, tak… każde pokolenie niesie swoje brzemię — dodała znużonym głosem, nie wdając się w wyjaśnienia. — Wtedy przynajmniej datki z parafii kościelnych dla ubogich były wyższe, ale nigdy nie zapomnę noszenia „opasek wstydu", które musieliśmy zakładać, gdy korzystaliśmy z zapomogi — wyznała, sięgając pamięcią do dawnych dziejów. — Tak, moja droga, biednemu zawsze wiatr w oczy. — Westchnęła i pokiwała głową zadumana.

Charlotte miała ochotę cmoknąć na to beztroskie godzenie się z przeciwnościami losu. Nie skomentowała jednak

wypowiedzi staruszki. Bóg jeden wiedział, ile znaczyły jej wieloletnia służba i całkowite oddanie się potrzebom osieroconych dzieci.

— Jak się pani czuje? Czy kaszel jeszcze pani dolega? — zapytała z troską, zmieniając temat.

— Nie jestem znowu takie chucherko, żeby mnie byle choroba zabrała — odparła nagle butnie, choć na twarzy odbijały się lata zaniedbań. — Kaszel już dawno mi przeszedł, nawet nocne duszności ustąpiły.

— Całe szczęście. — Charlotte się rozpogodziła. — Gdyby lady Williams nie sprowadziła do nas swojego doktora…

— Jestem jej niezmiernie wdzięczna, że poratowała moje stare kości, ale to dzięki twojej interwencji tak się stało.

Młoda kobieta pokręciła głową.

— Pani zrobiłaby dla mnie to samo.

— Jesteś dla mnie jak córka, oczywiście, że bym zrobiła. — Uniosła dumnie głowę, zawsze gotowa, by bronić „swoich dzieci", jak to czasem mawiała.

— I pani jest dla mnie jak matka. — Panna Summer nie pozostała jej dłużna. — A poza tym, taka jest rola dzieci: opiekują się swoimi rodzicami, gdy nadchodzi czas.

— To bardzo rozczulające, kochanie, ale nie zapominaj, że twoja matka żyje, i z tego, co wiem, ma się dobrze… — Spojrzała na nią znacząco.

Charlotte odwróciła wzrok i prychnęła z odrazą.

— Moja matka nigdy nie kwapiła się, żeby się mną zainteresować. A ojciec? — Pokręciła głową w kompletnym rozczarowaniu. — Z miłą chęcią pozbył się niepotrzebnego balastu.

Starsza pani wzruszyła obojętnie ramionami.

— To chyba ich strata, nie sądzisz? — powiedziała, uśmiechając się do niej szelmowsko. Gdy dziewczyna nie odpowiedziała, pani Smith zamyśliła się. Obrysowała palcem kontury prostego, mosiężnego świecznika, który wciąż trzymała

w dłoni. — Ostatnio nawet słyszałam, że Dafne Summer dobrze się wiedzie na deskach teatru w Covent Garden… — powiedziała mimochodem. — Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chcesz spróbować nawiązać z nią kontaktu. Nie znamy jej wersji wydarzeń, nie wiemy, dlaczego zdecydowała się oddać cię do sierocińca — przypomniała jej z naciskiem. — Pamiętam tylko, że była bardzo roztrzęsiona i wyglądała na taką — zmarszczyła brwi, szukając właściwego słowa — nieobecną. Być może wcale nie jest taka, za jaką ją uważasz…

— Wystarczy mi, że oddała mnie do sierocińca i ani razu nie odwiedziła — odrzekła twardo, ale spokojnie. — Nie mam jej nic do powiedzenia.

Starsza pani spojrzała na nią z ukosa.

— Tyle złości — mruknęła skwaszona. — Rozumiem, że z ojcem też nie masz ochoty odnowić stosunków?

— A dlaczego miałabym? — zdziwiła się. — Jest jeszcze gorszy niż ona. Przypuszczam, że nieudany romans z moją matką skończył się dosyć burzliwie, wystarczająco, by ten oślizgły jaszczur nie poczuwał się do ojcostwa, ani myślał łożyć na moje utrzymanie i zapadł się pod ziemię. Dziękuję, ale po pierwsze nie wiedziałabym nawet, gdzie go szukać, a po drugie, mamy teraz znacznie poważniejsze problemy niż odnawianie kontaktów z moją niedoszłą rodziną.

Pani Smith sapnęła cicho i zapadła się w sobie, jakby uleciało z niej całe powietrze. Charlotte nie chciała patrzeć na jej markotną minę. Doskonale wiedziała, że nie pochwala jej zachowania. Już nie pierwszy raz namawiała ją do wskrzeszenia nieistniejących więzi.

— A nie pomyślałaś o tym, że być może oni mogliby być rozwiązaniem tych problemów? — podsunęła niby od niechcenia, skubiąc wyszczerbioną koronkę rękawka.

— Nie będę ich o nic prosić! — odrzekła poruszona. — Jeszcze nie upadłam tak nisko.

— Przynajmniej w tym jednym stanowiliby jakikolwiek pożytek — zauważyła. — Ale cóż, rozumiem cię, nie wiem, czy na twoim miejscu sama bym się na to zdecydowała — przyznała i zamilkła.

Choć dla panny Summer pomysł sam w sobie był odrażający i poniżej jej godności, w głowie już rozkwitała kolejna gonitwa myśli, obliczeń i kalkulowanie prawdopodobieństwa powodzenia tego niesmacznego scenariusza. Jeśli jej matce się powodziło, a ojciec raczej nie zniknął z powierzchni ziemi, tylko prawdopodobnie dalej zapijał się gdzieś na śmierć i łajdaczył, mogliby się jej choć raz w życiu przydać… Zaraz jednak zmarszczyła brwi, zdegustowana swoim tokiem myślenia.

— Już za miesiąc otrzymamy datki z funduszu dobroczynnego — odparła, jakby chciała się bronić. — Damy sobie radę.

— Za miesiąc? No tak… — podjęła bez entuzjazmu pani Smith.

— I jeszcze mamy trochę oszczędności ze sprzedanych sukien, które ofiarowała nam lady Williams…

— To chyba cud, że jeszcze coś nam z tego zostało. Doprawdy, dziecko, myślę, że w zarządzaniu jesteś znacznie lepsza, niż ja kiedykolwiek byłam — zauważyła krytycznie. Przesunęła wzrokiem po papierach piętrzących się na blacie i Charlotte zdołała wyczytać z jej posmutniałych oczu poczucie winy.

— Jak dla mnie była pani doskonała — zapewniła ją gorliwie, wiedząc, że ta kobieta radziła sobie przecież najlepiej, jak potrafiła. — W porównaniu z innymi przytułkami można by powiedzieć, że mieliśmy tu luksusy! — zawołała, starając się podnieść ją na duchu. — I to wszystko dzięki pani.

Staruszka spojrzała na nią wzruszona, w jej oczach zebrały się łzy. Po chwili zamrugała zmieszana i wytarła je wierzchem dłoni.

— Och, na starość robię się taka sentymentalna! — prychnęła, jakby wstydziła się swojej wrażliwości. — Dobrze wiesz,

Lotty, że to nie jest dla mnie po prostu sierociniec. Wszystkie dzieci z przybytku są dla mnie kimś ważnym. To mój dom i moja rodzina! — zakończyła z przekonaniem.

Po tych słowach obie kobiety zamilkły połączone zrozumieniem, które rozjaśniało myśli i koiło ich strapione serca. Delektowały się tą chwilą, jej bogactwem i tym, że uczucia są największym darem, jaki człowiek może dać drugiemu człowiekowi.

Charlotte pomyślała, że właśnie takie wartości chce przekazywać dzieciom. Sierotom, którym los odebrał rodziców lub których tak jak jej nie chciano, więc zostały porzucone. Jak łatwo było w tym bezdusznym świecie wpaść w pułapkę cynizmu i obojętności. Nikt przecież nie nauczy jej podopiecznych, czym jest miłość, czułość, jeżeli ona tego nie zrobi. Jeśli będzie musiała zamknąć sierociniec, co się z nimi stanie? Wchłonie je ciemna, szara warstwa wątpliwego półświatka, którego jedynym celem jest zaspokojenie dojmującego głodu.

Spojrzała na panią Smith, która teraz, przymykając oczy, zaczęła cichutko pochrapywać. Jej pomysł, by nawiązać kontakt z rodzicami, był, delikatnie mówiąc, ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Nienawidziła ich, to jasne, jednak czym zdawała się duma w obliczu czającego się za drzwiami głodu jej podopiecznych?

Nie miała zbyt wielu zamożnych przyjaciół, których mogłaby poprosić o pomoc. Lady Catherine Williams, z którą się przyjaźniła, zapewniała co prawda, że w każdej sytuacji może na nią liczyć. Charlotte nie chciała jednak nadużywać jej dobroci. Nie tak dawno Cat wspomogła przybytek znaczącą sumą, dzięki której udało się spłacić najpilniejszych wierzycieli, naprawić przeciekający dach i pokryć koszty lekarstw dla pani Smith. Po zamążpójściu przekazała też większość swoich dziewczęcych kreacji, które po sprzedaży stanowiły ich główną formę utrzymania.

Jej siostra Helen czynnie udzielała się w sierocińcu, ale pozostając panną, wciąż nie posiadała własnego majątku, którym mogłaby dowolnie dysponować.